

Szałeństwo premiera Tuska

15 grudnia 2011

Jeżeli MFW brakuje pieniędzy, to Polska może zrezygnować, jak proponuje Paweł Pełc, z utrzymywania gotowości tego Funduszu elastycznej linii kredytowej, kosztującej nasz kraj ok. 200 mil. złotych rocznie

W mediach toczy się intensywna debata na temat ostatniego posiedzenia Rady Europejskiej. Na tej Radzie premier Tusk wyraził wstępną zgodę polskiej partycypacji w międzyrządowym układzie, który deklarując ratowanie euro, prowadzi do radykalnego ograniczenia suwerenności budżetowej i finansowego udziału naszego kraju w ratowaniu unijnych bankrutów. Premier i jego minister spraw zagranicznych, Radosław Sikorski argumentują, że głównym celem polskiej polityki europejskiej i zgłaszanych propozycji, jest przeciwdziałanie zagrożeniu Europie „wielu prędkości”, oraz wprowadzenie Polski do „twardego jądra” europejskiej polityki w europejskich „Stanach Zjednoczonych”. Cel wydaje się szlachetny i odwołujący się do naszych narodowych ambicji zaznaczenia swojej pozycji w unijnej polityce. Ale co tak naprawdę, te cele znaczą gdy je przełożymy na język praktycznej polityki?

Otóż zasadnicze wydaje się rozpoznanie konceptu Europy dwu, czy więcej „prędkości”. Tusk mówi, że jego rząd jest przeciwny Europie wielu „prędkości”, a zwłaszcza polityce zepchnięcia Polski do „drugiej prędkości”. Postuluje bowiem, aby Polska zasiadała przy „głównym stole” unijnej polityki. Za „pierwszą prędkość” uważa bowiem strefę euro i przystąpienie do niej traktuje, jako zasadniczy cel swej polityki. Zaś posiadanie własnej waluty, na przekór ekonomicznemu doświadczeniu ostatnich kilku lat traktuje jako obciążenie i barierę uniemożliwiającą zasiadaniu przy „stole” euro-landu. Wyproszenie polskiego ministra finansów z debaty o przyszłości euro traktuje, jako groźne memento, zagrażające naszej przyszłej pozycji w Unii. Stąd jego zamiar przygotowania

Polski do wprowadzenia euro jeszcze za tej kadencji.

Otóż ta polityka jest zupełnie nieracjonalna. Po pierwsze posiadanie własnej waluty uchroniło Polskę od recesji. Osłabienie złotego uratowało nasz eksport i osłabiło import. A co więcej na wprowadzeniu euro na Słowacji i sztywnym związaniu litewskiego lita z euro skorzystała najbardziej...Polska. Bowiem zarówno Litwini, jak i Słowacy tłumnie rzucili się na zakupy w Polsce. Także na granicy zachodniej ożywił się handel przygraniczny. W ten sposób posiadanie własnej waluty udowodniło skuteczność w amortyzowaniu europejskiego kryzysu. Ten kryzys strefy euro nie tylko nie skończył się, ale dziś wkraczamy w jego kolejne, znacznie groźniejsze stadium . W tej sytuacji rezygnowanie z własnej waluty jest działaniem nie tylko niezrozumiałym, ale skrajnie nieodpowiedzialnym. Tym bardziej, że deklaracja premiera z września 2008 roku z Krynicy o likwidacji złotego była przejawem zupełnej ignorancji ekonomicznej. Nie brała ona bowiem pod uwagę faktu, że Polska, nie tylko w stosunku z Niemcami, ale także z Włochami, Hiszpanią czy nawet Grecją jest na niższym poziomie rozwoju gospodarczego, a zatem nie tworzy optymalnego obszaru walutowego. To znaczy, że na przystąpieniu do strefy euro nie będzie ekonomicznie korzystać, a najprawdopodobniej, tak jak w przypadku państw południowych, euro stanie się barierą rozwoju. Od czasu deklaracji krynickiej, pomimo lekkiej poprawy naszej pozycji gospodarczej w stosunku do gospodarek strefy euro, wyrównanie z nimi poziomu rozwoju gospodarczego, nawet przy sprzyjającej koniunkturze zabierze nam co najmniej kilka dekad. Więc nadal z tymi państwami nie będziemy tworzyć optymalnego obszaru walutowego. Wchodzenie w takiej sytuacji do strefy euro, to zastopowanie naszego rozwoju i tak, ze względu na powolność rządowych reform, niezbyt dynamicznego, jak na polskie możliwości. Ten upór premiera w kategoriach ekonomicznych jest zupełnie niezrozumiały.

Otóż głównym argumentem na rzecz polityki podróży na tym

„ekonomicznym Titanicu”, jakim jest euro, jest zamiar premiera uchronienia Polski przed Europa wielu „prędkości”. Otóż Europa wielu prędkości jest faktem. W Unii mamy do czynienia ze zróżnicowaniem w wielu zakresach. W zakresie polityki walutowej, imigracyjnej, poziomu rozwoju gospodarczego, nasycenia poszczególnych państw infrastrukturą, poziomu PKB itp. Ale najważniejsze dziś zróżnicowanie dotyczy tempa wzrostu gospodarczego. Ono dziś ma najważniejsze i zupełnie fundamentalne znaczenie dla przyszłości Unii. I choć poziom PKB, jest dziś dominujący, jeśli chodzi o pozycję przy unijnym „stole”, to o przyszłości i poszczególnych państw i całej Unii decyduje właśnie kwestia tempa wzrostu gospodarczego. Pomimo unijnego kryzysu i niedostatecznych reform rządowych likwidujących pozaekonomiczne bariery prowadzenia działalności gospodarczej, wzrost gospodarczy Polski nie tylko w czasie obecnego kryzysu, ale w czasie całego okresu istnienia euro, jest wyraźnie wyższy od tempa wzrostu w krajach euro. W tych ostatnich tempo wzrostu jest uzależnione od poziomu rozwoju gospodarczego. Najwyższe jest w takich krajach, jak Niemcy, a najniższe w najsłabiej rozwiniętych. W tych ostatnich, likwidacja własnych walut narodowych ewidentnie przyczyniła się do zastopowania rozwoju i to pomimo możliwości tańszego kredytu. Co więcej, jeżeli porównamy państwa na tym samym poziomie rozwoju, jakim są Niemcy i Wielka Brytania, czy Szwecja, to także okazuje się, że w państwach posiadających własną walutę, tempo wzrostu gospodarczego jest wyższe niż w Niemczech, które korzystają z ogromnego boomu eksportowego, nie tylko do krajów euro. Eksport do tych ostatnich przyczynił się bowiem do bardzo wysokiego wzrostu, sięgającego 80 mld euro, nadwyżki handlowej. A jednak państwa z własną walutą utrzymały wyższe tempo wzrostu gospodarczego. Jednym z zasadniczych czynników, który pozwolił naszej gospodarce także utrzymać wyższe tempo wzrostu gospodarczego, i tym samym 'doganiać' gospodarki unijne, jest posiadanie własnej waluty. Premier zamiast podjąć wspólne działania z państwami posiadającymi własne waluty w celu zminimalizowania wpływu kryzysu europejskiego na ich gospodarki z uporem deklaruje

konieczność wyrzeczenia się atutu. Rezygnacja z niego oznacza, że chcemy polską „prędkość” doganiania Zachodu radykalnie spowolnić. To, co proponuje rząd, to nie przywiązanie Polski do polityki dynamicznego rozwoju, ale do znalezienia się w Europie „drugiej prędkości”. To polityka samobójcza, nie mieszcząca się w kategoriach żadnej ekonomicznej racjonalności.

Racjonalna polityka oznacza dokładnie działania przeciwne do propozycji rządowych. Oznacza nie tylko zachowanie waluty narodowej, ale także zaniedbane przez rząd, likwidowanie barier biurokratycznych. Według ocen OECD, likwidacja tych barier przyczyniłaby się do 14% wzrostu polskiego PKB w ciągu dekady. W miejsce polityki likwidacji waluty narodowej, uzasadnianej bardzo niejasnymi motywami, nie mieszczącymi się w kategoriach ekonomicznej racjonalności, Polsce potrzebna jest polityka radykalnego wzmacniania naszego wzrostu gospodarczego. Nasza peryferyjność jest spowodowana, nie tym, że nie jesteśmy przy głównym „stole” Eurolandu, a naszą słabością gospodarczą. Wychodzenie z peryferyjności, to nie szukanie miejsca dla polityków przy unijnym „stole”, a wzrost gospodarczy. To wzmacnianie naszego potencjału gospodarczego, ale także demograficznego, kulturowego, czy moralnego. To od tego potencjału zależy nasza pozycja, a nie od układów premiera Tuska z kanclerz Merkel. Pomylenie tych spraw przez rząd dyskwalifikuje jego kompetencję do rządzenia Polską. „Twarde jądro” w europejskiej polityce oznacza zdolność do dynamicznego rozwoju gospodarczego, ale także do twardej obrony polskich interesów. Natomiast politykę rządu w sprawach europejskich cechuje dryf z prądem wyznaczanym przez niemieckie interesy. Rząd stara się wyprzedzać niemieckie postulaty i zgłaszać je jako własne. Niemcy, jak pokazuje przykład polityki energetycznej zupełnie nie liczą się ze strategicznymi polskimi interesami. Nie liczą się, bowiem w sprawach zasadniczych dla przyszłości Unii, takimi, jak traktat lizboński, pakiet klimatyczno-energetyczny, czy obecnie pakt stabilności, rząd polski, nie broni polskich

interesów, tylko spełnia niemieckie oczekiwania. Koncepcja obecności w „twardym jądrze” polityki europejskiej, w wykonaniu rządu Donalda Tuska, oznacza zrzeczenie się podmiotowości. To jest koncepcja bycia przy głównym „stole”, ale w charakterze kelnera.

Jeszcze bardziej absurdalnym pomysłem jest koncepcja finansowej partycypacji w ratowaniu euro. Wiadomo, że głównymi zainteresowanymi, są niemieckie i francuskie banki, które, wraz z całą gospodarką Północy, głównie niemiecką, korzystały z możliwości kredytowego finansowania własnego eksportu i zarabiały na niefrasobliwości krajów Południa. Dziś zaś szukają sposobów odzyskania pieniędzy. To nie polski interes i Polska nie powinna w tej hucpie ratowania niemieckich i francuskich banków brać udziału. Natomiast, jeżeli MFW brakuje pieniędzy, to Polska może zrezygnować, jak proponuje Paweł Pełc, z utrzymywania gotowości tego Funduszu elastycznej linii kredytowej, kosztującej nasz kraj ok. 200 mln złotych rocznie. W ten sposób zwolnione zostałyby środki w MFW w wysokości kilkudziesięciu miliardów dolarów.

Polityka rezygnacji z prawie połowy siły polskiego głosu w porównaniu z głosem niemieckim w ramach traktatu lizbońskiego, akceptacja rujnującego polską gospodarkę, pakietu energetyczno-klimatycznego, czy plan likwidacji waluty narodowej i finansowej partycypacji w ratowaniu europejskich bankrutów nie mieści się w żadnej racjonalności politycznej i ekonomicznej. To przejaw swoistego szaleństwa Szaleństwa, mającego swoją logikę i konsekwencję, ale realizującego politykę zupełnie nieodpowiedzialną i obłądną. To nie jest normalna polityka, choć zawodowi apologeti „nowych cesarskich szat” z uporem będą przekonywać o jej racjonalności. Jest to polityka prowadząca do dalszego ograniczania naszej podmiotowości, blokowania możliwości rozwojowych polskiej gospodarki i przerzucania kosztów kryzysu na nasze państwo. To przejaw zaniku narodowego instynktu zachowawczego. Na Platformie Obywatelskiej spoczywa obecnie odpowiedzialność

usunięcia Donalda Tuska z rządowych funkcji. W przeciwnym razie poniesie ona odpowiedzialność nie tylko za marginalizację Polski, ale także za polityczne samounicestwienie. Bo czas polityki „cieplej wody w kranie” już się skończył.

Autor: Marian Piłka

Źródło: [Nowy Ekran](#)